GŁOS KOBIET

10 gr.

Nr. 14. Warszawa, 25 lipca 1937 r. Rok XXX

Jedyne pismo kobiet pracujących

Kto wiatr sieje, zbiera burzę

Metropolita krakowski ks. Sapieha rozpętał w Polsce burzę. Samowolne przeniesienie trumny ze zwłokami Marszałka Piłsudskiego, z krypty św. Leonarda, gdzie stała od dwóch lat, wywołało oburzenie. Niezliczona ilość manifestacyj z wyrazami ostrej nagany i protestu przeciwko butnemu pankowi świadczy najlepiej, że nie może być mowy o agitacji przeciwko religii ze strony „masonów", czyli wrogów Kościoła, jak to kler określa wszystkich, którzy nie chcą uchylić czoła przed wolą kleru wojującego.

Ks. Sapieha jest księciem nie tylko Kościoła, jest członkiem potężnego rodu, który w historii Polski ma swoją kartę. Ks. Sapieha na mocy Konkordatu t. z. umowy zawartej między Państwem Polskim a Watykanem jest gospodarzem Wawelu, jak zresztą kler rządzi wszystkimi obiektami t. z. domami, kościołami, ziemią itd. należącymi do kościoła katolickiego. Bez pozwolenia kleru nie można pochować nikogo na cmentarzu, ani ochrzcić w kościele. Kler w Polsce nie zadawalnia się przywilejami, jakie daje mu Konkordat, nie chwali Boga w pokorze ducha, za wszystkie dobra doczesne, ale prowadzi walkę o władzę w Państwie Polskim i dąży do podporządkowania sobie nawet najwyższych czynników, jak to uczynił właśnie ks. Sapieha przenosząc trumnę Marszałka Piłsudskiego.

Nie spodziewał się butny książę, że spotka się z oporem i czynników państwowych i przeważającej części opinii publicznej. Samowola kleru przekroczyła granice dopuszczalne. Sprawa ks. Sapiehy, to przygotowana kropla, która przelała napełniony po brzegi kielich. Kler w Polsce dąży do opanowania wszystkich dziedzin życia, po przez ambony, konfesjonały, szkoły, prasę, siejąc nienawiść nie tylko do innowierców ale i między Polakami. Zbrodnicze napady i pogromy, hańbiące dobre imię Polski, nie spotkały się natomiast, poza listem ks. biskupa Kuliny w Częstochowie, ze sprzeciwem sfer klerykalnych.

Przeciwnie, prasa katolicka prowadzi propagandę za pogromami ze szkodą interesów Państwa Polskiego.

Wszystkie te przyczyny złożyły się na otwarcie oczu przeważającej części społeczeństwa na rolę kleru. Co raz częściej wysuwa się żądanie rozdziału Kościoła od państwa. Powołaniem kleru są sprawy religii — polityczne zagadnienia należą do ludzi świeckich. Gdyby księża byli prawdziwymi duszpasterzami, mieliby więcej zrozumienia dla niedoli ludu roboczego. Popieraliby wszystkie usiłowania ludzi pracujących dla poprawy bytu milionów ludzi; nie określaliby mianem bezbożnictwa należenie do P.P.S. i związków zawodowych, które walczą o chleb i wolność dla ludu pracującego.

Socjaliści nie zwalczają religii, pozostawiają zupełną swobodę każdemu człowiekowi wykonywania praktyk religijnych, jeżeli taka jest jego wola i potrzeba duszy.

Natomiast kler stosuje inne metody, dlatego wywołuje nieporozumienie i zniechęca nawet najgłębiej wierzących ludzi.

Przewaga kleru polega na zupełnej niezależności materialnej; duże dochody wypłacane z kas państwowych, *około 30 milionów złotych rocznie*, opłaty za śluby, pogrzeby, chrzty i wszelkie czynności związane z prowadzeniem ksiąg stanu cywilnego, ogromne majątki w dobrach ziemskich i skarby przechowywane w klasztorach, dają klerowi swobodę w działaniu. Nie znają troski dnia o chleb powszedni, o brak pracy, o dach nad głową. To też uczucie pokory nie cechuje sług bożych, sytych, dostatnio ubranych, mieszkających w pałacach.

Nie tylko kler katolicki zabiega tak troskliwie o dobro doczesne; kler wszystkich innych wyznań chrześcijańskich, czy żydowskich, mahometańskich, buddyjskich nie mniejszą troską otacza skarby ziemskie i zazdrośnie strzeże tajemnic, żeby wierni nie przejrzeli i nie zrozumieli, że walka kleru o władzę jest dla interesów religii szkodliwa.

We Francji już od 40 lat Kościół jest rozdzielony od państwa. Nie mniej papież nazywa Francję najstarszą „córką Kościoła" a wysłannik papieża, który ostatnio gościł we Francji, ściskał dłonie masonom i radykałom, bił pokłony przed *rządem frontu ludowego* i chwalił sobie gościnność Francuzów.

W Polsce kler rzuca gromy na żydokomunę, masonów, rzekomych zdrajców Kościoła i religii i powiada, że co jest dobre we Francji — nie jest możliwe w Polsce.

Kler wojujący szkodzi przedewszystkim interesom religii i Kościoła, bo i chłopi i robotnicy nie są ciemną masą, których można straszyć socjalistami i masonami.

Kobiety są często nadużywane przez kler jako czynnik hamujący w życiu rodziny, czy szerszej społeczności. Dają posłuch z braku uświadomienia agitacji przeciwko interesom ludu, działają pod presją strachu.

Ale fala wyzwolenia podnosi się co raz wyżej, porywa młodych i starych, nie oprą się jej i kobiety, które już stoją w szeregach walczącego ludu o nowy porządek świata. bez ciemiężycieli.

Rozwiązać Sejm i Senat!

Rozpisać nowe wybory demokratyczne i swobodne

Nowe wybory stwierdzą jaka jest naprawdę Polska dzisiejsza

Pomoc dla dzieci hiszpańskich

Ofiarami wojny są przewszystkim dzieci, tak jest i w Hiszpanii; tysiące dzieci straciły rodziców i zorganizowanie pomocy i opieki dla sierot było wprost nakazem.

Komitet międzynarodowy pomocy pod kierownictwem socjalistów stanął na wysokości zadania i otoczył dzieci najtroskliwszą opieką. Transporty dzieci, które przyjechały do Francji, rozdzielono między rodziny robotnicze, czy pracownicze, po kilkudniowym pobycie na stacjach obserwacyjnych.

Dzieci kąpane, strzyżone, oczyszczone z robactwa, ubrane oddano zgłaszającym się, a zgłoszeń było więcej jak dzieci.

Ze zburzonego miasta Bilbao przewieziono małych uchodźców *do Belgii*. Towarzyszki przyjechały na stację graniczną, odebrały „transport", przewiozły do wspaniałego „Domu Dziecka" nad morze; ponieważ biedactwa nie miały ubrań, jedno ogłoszenie w centralnym organie partii wystarczyło, żeby ludność belgijska pośpieszyła z pomocą. Proszono np. o 200 par pończoszek a oddano 1300 par.

Opiekunki starają się zastąpić dzieciom dom rodzicielski, otaczając je najtroskliwszą opieką i serdecznością.

Tak jest we Francji, Belgii, Anglii, Szwecji, Szwajcarii. Socjalistki tą akcją dowiodły, że dzieci walczącego ludu hiszpańskiego mogą być pewne, iż nie grozi im zagłada z braku opieki.

Niewolnictwo nowej ery

Szara, biegnąca w dal szosa. Biegnie zakrętami przez małe wzgórza. Nagle urywa się. Tu rozkopana nawierzchnia tworzy sterty kamieni i gruzu. Po boku piramidy ziemi i wszelkiego materiału, zwyczajnie, jak przy budowie drogi. Uwijają się robotnicy i robotnice. Noszą ziemię, plantują, usypują.

Wystarczy się przyjrzeć przez chwilę, by stwierdzić, że prace wykonywane są bez różnicy płci; że kobieta te same taczki i te same nosze kamieni dźwiga, co i mężczyzna. Ba, do prac pomocniczych, a więc najcięższych, używa się prawie wyłącznie kobiety.

Noszą więc kamienie dzień cały, bo tu na szosach, budowanych przez samorządy, robi się akordowo, od metra, od centnara. Jest to doskonały sposób wykorzystywania woli robotnika i eksploatacji jego sił i pracy. Za ośmiogodzinny dzień pracy płaci się według norm od 2 zł. do 2,50. Przy akordowej kombinacji robotnica pracująca 10 — 12 godzin, zarabia 2 zł. do 2,80.

Kobiety te pracują nieraz z zaparciem się siebie, bez zachowania higieny pracy i zdrowia. To nic, że już po tygodniu coś strzyka w krzyżach, lub kłuje pod łopatką. Trzeba dźwigać coraz nowe metry kamieni. Nie mają nawet czasu pomyśleć o posiłku: żywią się suchym kawałkiem chleba, czasem z mlekiem. Niektóre zostawiły małe dzieci pod opieką sąsiadek. Inne chorych mają w domu. Są nawet takie, które swoje maleństwa kładą w rowie przydrożnym, bo nie mają ich przy kim zostawić. Co pewien czas taka matka przerywa pracę i biegnie uspokoić maleństwo. Wkłada w buzię szmatkę z cukrem i wraca do przerwanej roboty.

Wielki przyrzeczny tartak. Sznury tratew. Szczarą spływa ją wprost w ogrodzenie tartaku. Wyciągają je mężczyźni. Dalej przy deskach, przy mniejszych klocach drzewa, przy wózkach jako siła pociągowa, niekiedy nawet przy maszynach — kobiety. Ciężką, prawie zawsze ponad swoje siły pracę spełniają źle odżywione, słabowite istoty. Od lat 13-tu idą do tartaku, by w krótkich latach sterać siły i zdrowie.

Tu praca trwa 8 godzin. Ale do domu potrzebny opał, więc za obrzynki odrabia się kilka godzin tygodniowo. W rezultacie większa część pracowników pracuje dziennie dłużej niż osiem godzin. Płaca mężczyzn wynosi od 2 zł. do 4 zł. (przy maszynach), kobiet zaś od 1.50 do 2,00 zł. dziennie.

Pominąwszy już fakt, że w tartaku wspomnianym brak w ogóle urządzeń zabezpieczających robotnika przed wypadkiem, pracownice nie są niejednokrotnie ubezpieczone. Nie mają więc opieki lekarskiej. Fakt napozór nieprawdopodobny, niestety prawdziwy. Traktowanie robotnic przez nadzorców straszne. Wyzwiska i brzydkie wulgarne wyrazy są na porządku dziennym. Stan ten pogłębia się jeszcze przez zupełny brak uświadomienia i organizacji na tym terenie.

Tartaków takich w Słonimie jest kilka. Istnieje swego rodzaju kartel pracodawczy. Polega on na tym, że wszystkie tartaki jednakowo płacą i jednakowo wyzyskują. Jeżeli zajdzie wypadek poskarżenia się władzom, lub niezadowolenia, usuwa się robotnicę i już nie znajdzie ona pracy w żadnym z pozostałych tartaków.

Dwa przytoczone przykłady nie są bynajmniej w złym świetle przedstawionym stanem. Nie są też, niestety, faktami odosobnionymi. Warunki, w jakich pracują kobiety na tych odcinkach pracy są tak wymowne, że śmiało można je nazwać niewolnictwem nowej ery. Zdaje się — nigdzie w historii ludzkości nie notowano wypadków podobnego traktowania kobiety. Była niewolna, nie miała głosu, ni posłuchu, ale nigdy jeszcze nie znaczyła postępu człowieka krwią i wyzyskiwaną do maksimum pracą.

Kobieta, jako najtańsza siła robocza, chętnie używana do najcięższych robót, tym bardziej, że będąc najmniej opornym i zorganizowanym żywiołem pozwala wyzyskiwać się bez protestu. Wiele trzeba będzie pracy, by ten stan polepszyć i usunąć.

Semko.

Nie szukam dziury w całym

Wstyd i odpowiedzialność

Już się kiedyś zwierzałam czytelnikom mojej „Dziury", jak to podróże kształcą i otwierają człowiekowi oczy na wiele spraw.

W wagonie uwaga jak gdyby tężeje i myśli przy wtórze turkotu kół nabierają większej jasności.

Wsiadam któregoś dnia do wagonu. Wszystkie miejsca zajęte, ludziska tłoczą się, ale jakoś układnie, posuwają grzecznie. W ostatniej chwili tuż przed ruszeniem pociągu wpada do przedziału staruszeczka - Żydówka, małe, wysuszone stworzonko z dwa razy przynajmniej większymi od siebie paczkami. Dyszy starowinka z pośpiechu, zdenerwowania. Ale ze wszystkich stron biegną do niej wrogie spojrzenia, mówiące jedno: „Żydówka, a śmie zajmować miejsce". Miejsca tego zajmuje wprawdzie mniej jeszcze ,niż wymagałoby tego jej drobniutkie ciałko — wtuliła się w kącik przy drzwiach, spogląda na współtowarzyszy podróży z wyrazem winowajczyni.

I naraz staje się rzecz — niestety w ostatnich czasach rzadka. z ławki podnosi się jakiś młody robociarz, o twarzy tak niewątpliwie aryjskiej, że sam Hitler nie podjąłby się wywęszenia w jego rodzie ani pra-pra-pra babki Żydówki, ani pra-pra-pra-dziada Żyda — i zwracając się do staruszki, mówi uprzejmie:

„Proszę bardzo, niech pani usiądzie na moim miejscu".

Kobiecina zatrzepotała oczyma... ze strachu. Widać, że uważa to za kpiny.

— Bardzo proszę, a paczki położę pani na półkę, — mówi dalej robociarz, niezrażony lękiem Żydowinki i sceptycznymi uśmieszkami pasażerów, — i umieszcza ciężkie pakunki eterycznej staruszki na półce, sam zaś chce stanąć na jej miejscu.

W oczach kobieciny, przypominających oczy szczutego zwierzęcia, błyska niedowierzanie, pomieszane z radością. Waha się chwilkę i wreszcie przysiada na brzeżku ławki, chociaż miejsca po mocnym zdrowym jej dobroczyńcy starczyłoby na cztery podobnie drobne istotki.

Wrogość „bliźnich" zwraca się teraz przeciw „barbarzyńcy", który nie respektuje pięknych zasad „huzia na Żyda", co znajduje wyraz w niedwuznacznych uwagach, szeptach i uśmieszkach.

A stara wciąż jest zawstydzona „zaszczytem", jaki ją spotkał, zrywa się co chwila z miejsca i szepce: „Niech panu Bóg da zdrowie, ale niech pan już siada" i patrzy na „dobrodzieja", jak wierny pies na dobrego pana.

„Pan" jednak ani myśli siadać, czyta gazetę i nie zważa ani na ofertę niepokojącej się staruszki, ani na ironiczne miny sąsiadów.

Powiadacie, że nie stało się w przedziale właściwie nic, co by zasługiwało aż na opis w piśmie. Owszem, ze mną stało się coś bardzo wielkiego. Poczułam ogromny, straszliwy wstyd za lęk i nieufność starej kobieciny, której przecież nie powinno dziwić ani straszyć, że ktoś silny, zdrowy ustępuje miejsca komuś staremu i słabemu. Poczułam wstyd za zachowanie się publiczności, która przecież stanowi cząstkę społeczeństwa, do którego i ja należę. I poczułam w sobie ODPOWIEDZIALNOŚĆ za ten stan rzeczy w Polsce, mojej ojczyźnie, którą chce widzieć zawsze, jako najlepszy i najszlachetniejszy kraj.

W zalęknionych oczach starej, ledwie dyszącej Żydówki wyczytałam dla siebie akt oskarżenia, a gest młodego robociarza dopowiedział mi: Nie wolno milczeniem aprobować żadnej niesprawiedliwości, nie wolno dać nieść się zalewającej Polskę brudnej fali antysemityzmu. I dlatego pierwszym mym odruchem jest podzielenie się tymi niepokojącymi myślami z czytelniczkami „Głosu Kobiet".

NAT.

Nieporozumienie

Jedno z pism francuskich ogłosiło wynik ankiety o sposobach zarobkowania różnych grup społecznych. Jedna liczba głosi: *19 milionów kobiet utrzymują mężowie.* Są to robotnicy, urzędnicy, nauczyciele, z dochodem miesięcznym 200 — 400 zł.

Kobieta, która wstaje o godzinie 6-ej rano, przygotowuje śniadanie, cały dzień pracuje, gotuje, pierze, sprząta, robi zakupy, szyje, naprawia bieliznę, opiekuje się dziećmi, udaje się na spoczynek późno w nocy — *jest rzekomo na utrzymaniu męża.*

Jest to wielkie nieporozumienie, które należy stanowczo wyjaśnić.

Młody człowiek z takim samym dochodem nie ma własnego mieszkania, jada w restauracji, oddaje bieliznę do prania i nie może końca z końcem związać.

Ten sam młody człowiek żeni się; wprowadza „do domu" kobietę, która nie ma posagu, którą rzekomo „musi utrzymać". Powinien zarabiać dwa razy więcej; tak wynikałoby z dotychczasowego sposobu gospodarowania młodego człowieka.

Staje się cud! Kobieta „na utrzymaniu" męża urządza mieszkanie, prowadzi gospodarstwo, mąż przyznaje, że jada znacznie lepiej jak poprzednio i przy ostatecznym obrachunku rocznym znalazły się nawet małe oszczędności.

Kobieta pracowała, zabiegała, żeby stworzyć podstawową komórkę społeczną, *rodzinę*, i w bilansie jej praca „się nie liczy", jest na utrzymaniu.

Konferencja Kół Kobiet T.U.R. okręgu paryskiego

Dnia 13 czerwca odbyła się w Paryżu druga w roku bieżącym konferencja Kół Kobiet T.U.R. okręgu paryskiego. Z bliższych i dalszych przedmieść Paryża, z oddalonych miejscowości rolnych przybyły na konferencję delegatki. Było ich 30 i reprezentowały: Alfortville, Argenteuil, Aubervillier, Brévannes, Billancourt, Colombes, Fontenay, La Courneuve, Montreuil, St. Denis, Viry-Châtillon. Jedynie Aulnay, Blanc-Mesnil i Sartrouville nie wysłały na konferencję przedstawicielek.

Po zagajeniu zebrania przez przewodniczącą, tow. Sokólską, która, witając zebrane w gorących słowach podkreśla stały rozrost i rozwój T.U.R. w okręgu paryskim, głos zabiera sekretarka okręgowa, tow. Gacka. Sprawozdanie sekretarki obejmuje ostatnie półrocze i charakteryzuje ogólnie działalność okręgu paryskiego w ciągu tego okresu. Obecnie więc mamy 14 kół czynnych. Oprócz nich jednak w wielu miejscowościach, jak Pierrefite, Daumont, Le Pec etc. założone będą nowe koła w najbliższych dniach. Członkiń okręg paryski liczy 274. Praca w ostatnim okresie posuwała się bardzo regularnie i intensywnie i obejmowała nie tylko referaty oświatowe, ,wygłaszane przez referentki z okręgu (przeszło 60 referatów na przeróżne tematy historyczne, społeczne i naukowe), lecz kursy kroju i szycia, pogadanki lekarskie. Poza tym zapoczątkowano w 2 miejscowościach lekcje polskiego dla dorosłych. Sprawa szkółek dla dzieci nasuwała liczne trudności wszędzie tam, gdzie Konsulat zaniedbuje zorganizowanie szkoły. Sekretarka podkreśliła liczne trudności z jakimi zmaga się T.U.R. wskutek braku sił nauczycielskich, materiału naukowego itd.

Następnie sprawozdanie kasowe zdaje tow. Marek, skarbniczka okręgowa. Po wyliczeniu wszystkich kosztów (korespondencja, objazdy itp.), dochodu z balu okręgowego (880 Frs) w kasie zostaje 473 Frs.

Po tych sprawozdaniach wywiązała się ożywiona dyskusja, w której zabierały głos wszystkie delegatki, charakteryzując całokształt działalności Koła w każdej miejscowości, podkreślając niedociągnięcia, którym należy zapobiec. A więc w Altforville sprawa sceny, doskonale rozwijającej się i szkółki, która stała się tam przyczyną pewnych nieporozumień wskutek niedostatecznego wyrobienia jednej z organizacji, co jednak musi być w najbliższym czasie naprawione. Podobnie kwestię szkółki porusza delegatka z Argenteuil, podkreślając zresztą dobry rozwój Koła w tej miejscowości. Delegatka z Aubervilliers, najmłodszego Koła Kobiet T.U.R. wyraża entuzjazm i chęć pracy w naszej organizacji. Brévannes przynosi nam jak najlepsze wiadomości i swoim zapałem do pracy, dzięki któremu działalność Koła w każdej dziedzinie przedstawia się bardzo dodatnio, raduje zebrane towarzyszki. Podobnie przedstawicielki Kół z Colombes, La Courneuve, Fontenay i Montreuil podkreślają, że praca posuwa się regularnie, z pożytkiem dla wszystkich. W St. Denis daje się niezmiernie silnie odczuwać brak szkółki, a to mimo licznych prób i wysyłanych do Konsulatu delegacji.

Następnie głos zabierają przybyli goście, reprezentujący prasę i bratnie organizacje. Tow. Kot, sekretarz T.U.R. okręgu paryskiego mówi o znaczeniu prawdziwej oświaty, oświaty robotniczej, które przeciwstawia się działalności sanacyjnej Rady Porozumiewawczej i jej zbiórek, rzekomo „oświatowych", a przeznaczonych na cele wręcz wrogie interesom klasy robotniczej. Tow. Kot podkreślił znaczenie współpracy wszystkich organizacji proletariackich, kończąc przemówienie gromkim — Do pracy!

W imieniu sekcji polskich Generalnej Konfederacji Pracy i F.E.P. głos zabiera tow. Rogal. Podkreślając ciągły rozrost T.U.R. w całej Francji, towarzysz zwraca uwagę na liczne rzesze polskie zatrudnione na roli, do których T.U.R. i Koła Kobiet powinny dotrzeć, niosąc do tych oddalonych zakątków oświatę robotniczą. Przy tym musimy stale pamiętać o współpracy z wszystkimi bratnimi organizacjami polskimi i francuskimi.

W imieniu Pomocy Ludowej przemawia tow. Kowalski, podkreślając solidarność T.U.R. i Kół Kobiet z ruchem wolnościowym w Hiszpanii. Odwołuje się do szlachetności i wrażliwości kobiet w celu niesienia pomocy ofiarom faszyzmu — kobietom i dzieciom.

Tow. Sokólska wygłosiła referat o znaczeniu Międzynarodowej wystawy 1937, która podobnie jak poprzednie ma wielkie znaczenie społeczne — jest symbolem zbratania wszystkich ludów, zbratania w celu pokoju i współpracy międzynarodowej. Wystawa ta odbywa się pod hasłem najnowszych wynalazków, nauki i techniki. Dlatego ma wielkie znaczenie dla klasy robotniczej. W związku z tym referentka omówiła sprawę wycieczek zbiorowych, które organizować będzie T.U.R. Po referacie nastąpiła dyskusja tycząca się szczegółów tych wycieczek.

W następnym punkcie, obejmującym sprawy organizacyjne, sprawę Czerwonego Harcerstwa, zreferował tow. Makuch, podkreślając konieczność wychowania młodzieży w duchu robotniczym i zapewnienia młodzieży odpoczynku na świeżym powietrzu podczas lata. Tow. Strózik podkreśliła pożytek, jaki ponoszą członkom i członkiniom wycieczki-majówki za miasto, do lasu, gdzie można będzie odpocząć, pogawędzić i pobawić się w wesołym towarzystwie. Tow. Marek zreferowała projekt kursów dla referentów, kursów mających na celu przygotowanie dobrych referentów w okręgu paryskim, a które obejmą najważniejsze dziedziny wiedzy. Kwestię „Domu Ludowego" poruszyła tow. Sokólska, podkreślając zarówno jego znaczenie moralne jak i materialne. Dom Ludowy, stworzony przez T. U. R. okręgu paryskiego przy udziale Czerwonej Pomocy i „K.P.D.L. będzie centrum życia kulturalnego robotników polskich tut. okręgu.

W ożywionej dyskusji towarzyszki wypowiedziały się w tych wszystkich sprawach.

Włókniarze w ogniu walki

Przemysł włókienniczy przez długie lata należał do twierdz trudnych do zdobycia. Właściciele fabryk prowadzili rabunkową gospodarkę, fortuny rosły równolegle do nędzy tysięcy robotników i robotnic, białych niewolnic, niemiłosiernie wyzyskiwanych przez właścicieli ich warsztatów pracy.

Klasa robotnicza ulegała wpływom klerykalnym a fakt, że większość pracujących w tym przemyśle stanowią kobiety, ułatwił różnym żółtym związkom ich szkodliwą działalność.

Dopiero *Klasowe Związki Zawodowe* oczyściły grunt z chwastów, demaskując zdrajców i sprzedawczyków Polaków, na wysokich stanowiskach, wysługujących się obcym kapitalistom, czy to rzekome organizacje zawodowe, które nie umiały i nie chciały dopuścić do generalnej rozprawy z wyzyskiwaczami. Nędzne, kilkuzłotowe zarobki tygodniowe, za pracę w warunkach niszczących zdrowie kobiet, były na porządku dziennym.

Nieświadome kobiety dziękowały Bogu za możność zarobienia na chleb dla dzieci, nie myślały o walce o zmianę okropnych warunków.

Stała i pełna poświęcenia praca Klasowych Związków, z tow. tow. *Szczerkowskim*, *Walczakiem* i innymi na czele zmieniła zasadniczo oblicze świata pracy w ośrodkach przemysłu włókienniczego, jak w Łodzi, Żyrardowie, Białymstoku, Bielsku - Białej, Częstochowie i t. d.

Z tygodnia na tydzień rosną szeregi zorganizowanych, kobiety znajdują w związku pomoc i opiekę, czują, że stoi za nimi cała klasa robotnicza i to dodaje pewności i śmiałości w walce.

Dzielne towarzyszki delegatki spełniają ważne zadanie uświadomienia robotnic w warsztatach pracy, wskazując na wyzysk bez względny „słabych kobiet", które w fabryce wykonują odpowiedzialną pracę na równi z mężczyznami.

I kiedy Związki wypowiedziały w terminie umowę zbiorową, żądając zmiany i podwyższenia różnych kategorii płac, *słusznie wysunięto po raz pierwszy żądanie zrównania płac kobiet z płacami mężczyzn, o ile wykonują taką samą pracę*, w myśl uchwał międzynarodówki włókienniczej, która obradowała w maju w Londynie. Związek fabrykantów nie godzi się na żądania wysunięte przez Związki. Toczą się rozmowy pod przewodnictwem inspektora pracy, dotychczas bez rezultatu. Opór fabrykantów może zaostrzyć sytuację, może dojść do strajku, jak to było przed dwoma laty.

Włókniarze zdecydowani są bronić swoich praw, prowadzić walkę aż do zwycięstwa a kobiety dotrzymają kroku, jak to zresztą dowiodły w walkach ostatnich.

Kierownictwo spoczywa w pewnych i zaufania godnych rękach naszych towarzyszy.

Kobiety niepotrzebne

Tow. Blum, kiedy tworzył przed rokiem rząd Frontu Ludowego, powołał do swojego gabinetu trzy kobiety, ofiarując im teki wice ministrów — opieki społecznej, oświaty i zdrowia.

Kobiety we Francji nie mają praw politycznych, nie wybierają posłów ani senatorów, nawet w wyborach do rad miejskich czy gminnych nie biorą udziału.

Wprawdzie Izba Posłów już kilkakrotnie uchwaliła ustawę przyznającą kobietom równouprawnienie, jednak w senacie nie znalazła się większość i pozostało po staremu. W skład Senatu wchodzą przedstawiciele wielkiego przemysłu finansiery i oni właśnie obalili rząd tow. Bluma.

Na czele nowego rządu stanął radykał p. Chautemps, chociaż socjaliści weszli w skład rządu, żeby nie rozbijać jedności Frontu Ludowego, nie powołano już żadnej kobiety.

Tylko socjaliści są prawdziwymi zwolennikami przyznania pełnych praw kobietom, tak politycznych, jak i w życiu gospodarczym.

MIĘDZY MAŁŻONKAMI

— W środę przyjdzie do nas na obiad Kikiewicz.

— Ależ mężusiu, ty przecież go nie cierpisz, a zresztą w środę ja sama gotuję...

— Właśnie dlatego...

NA DALEKIEJ PÓŁNOCY

Imteurgin zamknął go w swych żelaznych ramionach i obaj upadli razem na śnieg.

Tymczasem Kutuwja, Tyllim i kilku miejscowych ludzi zdarli skórę niedźwiedzia i wywlekli kupca z namiotu. Był on o pół głowy niższy od Tyllima i o głowę niższy od Kutuwji, ale zato grubszy od nich obu razem.

— Rzucić go w śnieg! — krzyknął Kutuwja.

Podniósł kupca i z rozmachem cisnął nim o ziemię. Kupiec zniknął w śniegu, tylko kępka rudych włosów sterczała ponad zaspą.

Wszyscy wybuchnęli głośnym śmiechem. Pelpel wskoczył na kupę śniegu, w której szamotał się gość.

— Masz za czajnik! — krzyknął, przydeptując nogą śnieg. — Masz za czajnik! Masz za lisy!

Tyllim również wskoczył na śnieg i zaczął weń walić rękami i nogami. Kupa śniegu poruszała się i stękała.

— Chwytać lisa! Za ogon go! Za ogon! — krzyczał Kutuwja i szarpnął kępkę rudych włosów.

Śmiano się coraz głośniej.

— Dosyć! — rzekł wreszcie Imteurgin. — Jeszcze mu kości połamiecie i zamrze. A wtedy z za lasów przyjdą ludzie ze strzelbami. Będzie wielka wojna.

Ludzie wracali do swych namiotów zadowoleni, jak z dobrego polowania. Opowiadali sobie, gestykulując żywo, jak wsadzili gościa do śniegu.

— Ciężki taki, a kopie, jak jeleń.

— A włosy ma na twarzy takie mocne. Szarpałem, szarpałem i wyrwać nie mogłem.

— A ja go uderzyłem nogą w brzuch!

— A ja w wątrobę!

CUDA, CUDEŃKA

Wrócono do namiotu Pelpela; rozsiedli się na skórach.

Imteurgin napełnił szeroką fajkę czarnym tytoniem i spytał Pelpela:

— A co było dalej?

Pelpel usiadł i znów zaczął opowiadać:

— Koczowałem tej jesieni ciągle na skraju lasu, zastawiałem sidła. Dużo lisów schwytałem, dużych lisów. A potem zaczął dąć wicher, zasypało nas śniegiem, przygniotło ściany namiotu. Siedzimy i nadsłuchujemy. Wiatr gniewa się na nas, krzyczy różnymi głosami. Potem ktoś wlazł na górę i zaczyna drapać w dach namiotu. Akurat pod naszymi głowami. Przeląkłem się. Myślę, że kele przyszedł, chce nas zjeść. A żona tak się przelękła, że przestała oddychać. Nadsłuchujemy dalej. Nagle ktoś zeskoczył z góry na podłogę. Ja też się przeląkłem, też tchu złapać nie mogłem.

Żona szepcze mi do ucha:

— Słuchaj, on tam w namiocie, mięso gryzie.

Nadsłuchuję. Tak, prawda. Chodzi po namiocie i zgrzyta zębami. Podchodzi bliziutko do jorongi, a potem odchodzi na drugi koniec namiotu i wciąż coś gryzie i gryzie.

Mówię do żony:

— Dobrze, niech sobie gryzie mięso. Jak się naje, to nam da spokój.

Całą noc oka nie zmrużyliśmy, wciąż nadsłuchiwaliśmy, jak to wielki kele w naszym namiocie zmarznięte mięso gryzie.

Siedzieliśmy tak, siedzieliśmy, już mi się i pić zachciało. Dziecko zapłakało, też prosi, żeby dać mu pić. Trzeba iść po śnieg. Ale boję się, w ręku ściskam nóż, czekam, aż kele głowę do łoża wsunie.

A pić się chcę coraz bardziej. Przycisnąłem ucho do ścianki łoża, nadsłuchuję, — może on jest tu gdzieś blisko. Ale nie. Słychać, że coś gryzie daleko, w kącie, gdzie leży mięso.

Wtedy podniosłem się nieco z łoża i wyjrzałem jednym okiem — ciemno, nic nie widać. Wziąłem lampkę i wystawiłem ją z jorongi. W namiocie zrobiło się jasno.

Patrzę — a tu na ścianie cień, wielki ogromny cień, na całą ścianę. Plecy garbate, uszy puszyste, sterczą do góry, a ogon szeroki, kosmaty, długi, sięga drugiej ściany. Myślę: cóż to za zwierz? Większy chyba od niedźwiedzia, uszy i ogon jak u lisa, a pysk jak u wilka. Samego zwierza jeszcze nie widzę, widzę tylko jego cień.

I naraz warknął — zupełnie jak piesek.

Roześmiałem się i mówię do żony:

— Ależ to srebrny lis!

A żona szarpie mię za rękę i mówi:

— Nie śmiej się. Może to kele zamienił się w lisa? Kele jest chytry.

Wlazłem spowrotem do łoża, znów się przeląkłem.

Czekam, czekam i jeszcze raz wysuwam z pościeli głowę, patrzę — zwierz jest zupełnie mały. Krzyczę na niego, pięścią mu grożę, a on się cały kurczy — jeszcze mniejszy się wydaje. Wtedy dopiero wyskoczyłem z łoża, nogami tupię, krzyczę, a ten kryje się w kącie. Wreszcie chwytam go i przygniatam szyję obiema rękami. Piękny to był lis! Wziąć go za ogon, to uszy zakrywa. Taki puszysty. Oddałem go potem kupcowi za czajnik.

— Dobrze to opowiedziałeś — skinął głową Imteurgin. — A teraz posłuchaj, co ja wam opowiem.

KTO ZABRAŁ JELENIE?

I opowiedział, jak to podczas śnieżycy poginęły mu najlepsze jelenie.

— Nie wiemy, kto zabrał nasze jelenie i popędził je razem ze swoim stadem. Wiemy tylko, że rzemienie przy nartach wlokły się po ziemi i że ślady na śniegu były głębokie. Widać, że to człowiek ciężki i silny. Taki całą zimę po tundrze chodzić może i największego wiatru się nie boi. Ja także za młodu wiatru się nie bałem. Także zimą przy ogniu nie wysiadywałem — jelenie pasłem. A teraz już nie mogę. Mięsa mamy mało i nie mam już tyle sił, co dawniej.

— Nieprawda — rzekł Pelpel. — I teraz jesteś najsilniejszym pastuchem. Nawet Ermeczyn nie dałby ci rady. I kości ma cieńsze, i żyły słabsze. Nie to, co jego ojciec, stary Ermeczyn — ten żywego jelenia dźwigał na sobie. Psi ludzie myśleli, że to jeleń idzie i nie strzelali. A on podejdzie ku nim zupełnie blisko, zrzuci jelenia z ramion i rzuca się na nich z włócznią. Zabijał wszystkich, a potem dosiadał jelenia i wracał do domu. Taki był silny!

— A kto wam zabrał jelenie? — spytał Imteurgina Tyrki, młody chłopak miejscowy.

— Sam wiesz najlepiej — odrzekł Kutuwja. — Pasiesz przecież jelenie Ermeczyna. Z pewnością wasze stado powiększyło się podczas śnieżycy.

Wszyscy spojrzeli na Tyrki, a Pelpel rzekł:

— Ermeczynowi i teraz bardzo potrzebne są skóry. Dużo rzeczy bierze od psich ludzi — noże bierze, topory bierze, kotły bierze, a teraz wziął zielone odzienie na namiot. Dużo skór musi dać za to.

— Ma dużo własnych jeleni — rzekł Tyrki. — Pocóż miałby cudze zabierać?

— To prawda, że ma dużo własnych, — rzekł Pelpel. — Tylko własne szkoda mu zabijać. A przybłąka się do stada obcy jeleń, — zaraz go zarżnie i skórę odda psim ludziom, za żelazne rzeczy je odda.

— Źle mówisz — rzekł Tyrki. — Ermeczyn wszystkie żelazne rzeczy wam rozdaje, dla siebie nic prawie nie zostawia.

— Ty sam źle mówisz, — odpowiedział Pelpel. — Co on nam daje? Staremu Michtygrynowi dał jeden topór, a zabrał mu dużo, dużo jeleni. Michtygryn odszedł teraz od nas daleko, i może gdzie z głodu umarł.

ERMECZYN

Wczesnym rankiem do namiotu Ermeczyna wszedł wysoki mężczyzna w wilczej czapce na głowie. Odchylił skórę jorongi i rzekł:

— Wstawaj, Pelpel . Psi ludzie jadą.

Pelpel uniósł się na posłaniu i przetarł oczy.

— Psi ludzie?

— Tak — odparł człowiek w wilczej czapce — ludzie przyjadą, naczelnicy przyjadą. Trzeba ich dobrze przyjąć.

Pelpel ubrał się i poszedł do Imteuringa.

Imteurgin nocował w swoim namiocie tuż obok namiotu Pelpela.

— Był u mnie Ermeczyn — rzekł Pelpel — mówił, że jadą do nas psi ludzie.

Imteurgin postawił na ziemi filiżankę z herbatą, którą trzymał w ręku.

— Psi ludzie? A skąd jadą?

— Ermeczyn mówi, że to naczelnicy, że trzeba ich dobrze przyjąć.

Za plecami Imteurgina leżeli Kutuwja i Tyllim. Obaj zwrócili się do Pelpela.

— Może tek-erem*) przyjedzie — spytał Tyllim — zawsze przyjeżdża o tym czasie.

— Może i tek-erem.

Tyllim wstał i zaczął się ubierać.

— Dokąd? — zapytał Kutuwja.

— Pójdę do namiotu, powiem bratu, że tek-erem jedzie.

Tyllim wyszedł z namiotu, za nim Pelpel, Imteurgin i Kutuwja.

Pomiędzy namiotami krążyło po śniegu mnóstwo ludzi. Wylegli ze wszystkich namiotów. Przesłaniali oczy dłońmi i wpatrywali się w daleką tundrę.

Kobiety opowiadały sobie. Dwóch ich jedzie na psach, jadą zdaleka, wiozą żelazo, odzież wiozą, trawę do fajek wiozą. Mówią, że darmo będą wszystko rozdawać.

— A kto tak mówi? — spytał Imteurgin.

— Ermeczyn tak mówi, jeden psi człowiek już przyjechał do niego, — odpowiedziały kobiety.

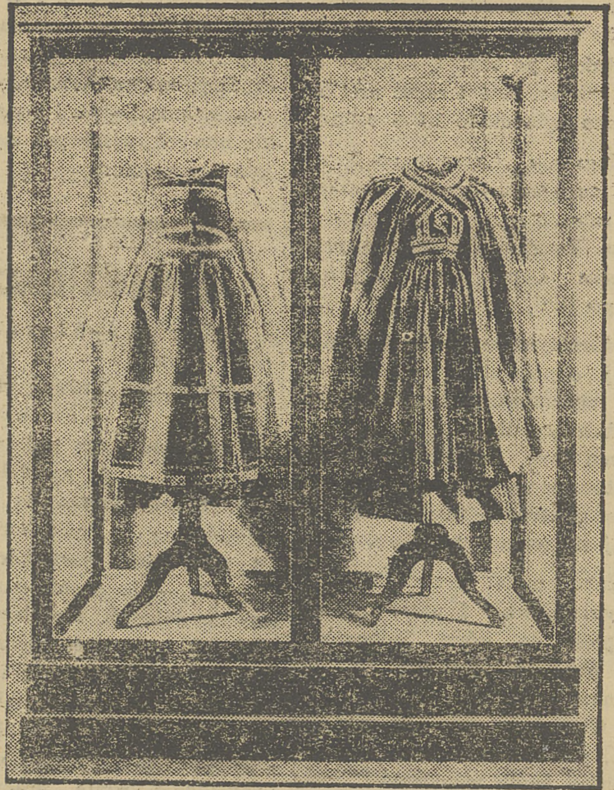
Wszyscy poszli w kierunku czarnego namiotu Ermeczyna. Przed namiotem stały długie sanie; obce kudłate psy chciwie chrupały mrożone mięso.

*) Tek-erem — urzędnik carski, zbierający daninę.

(d. c. n.).

Strój ludowy w Polsce

Wielka kultura ludowa, która gromadziła przez setki lat doświadczenie, pomysły, geniusz i pracę milionów ludzi wiejskich zadziwia nas w każdej dziedzinie, uczy i każe nieraz wiernie naśladować to, co wyśmiewany i gnębiony przez wieki chłopek wymyśli ku swemu pożytkowi, ułatwieniu lub przyjemności. Na kulturę ludową składa się wszystko to, co służy pomocą w życiu codziennym, a więc przy zdobywaniu jedzenia, ubrania, przestrzeni, a co nazywa się kulturą materialną. Kultura duchowa obejmuje te wszystkie dziedziny życia, które nie mają bezpośredniego praktycznego zastosowania, ale które lud uważa za niemniej potrzebne w życiu. Będą to wierzenia ludowe, sztuka i wiedza wiejska. Życie rodzinne, zachodzące w nim przejawy, życie wsi, gromad, społeczeństwa wiejskiego — oto dział który obejmuje kultura społeczna.



Strój łowicki.

Widzimy więc, że powiedzieć kultura ludowa, to tak samo jakby powiedzieć świat. Wszystko się w tym mieści. Drobną dziedziną tej kultury jest ludzkie ubranie na wsi. Ponieważ okrywa ono człowieka przed chłodem, więc jest to, przejaw kultury materialnej. Ale ubranie na wsi nie tylko służy jako ochraniacz, ale prawie zawsze jest tak skrojone, tak dobrane w kolorach, tak wyhaftowane, aby cieszyły się tym oczy, aby grać w słońcu barwami, jak majowa, bujna i kwietna łąka. W tym oświetleniu ubranie ludowe nabiera walorów dzieła sztuki stosowanej i mówi o nim specjalista od ludowej kultury duchowej.

Chyba tym tłumaczy się różnica między ludowym strojem a miejskim, że ubranie wiejskie można nazwać strojem, a tandetą, skrojoną według szablonu miejskiego rzadko kiedy można ucieszyć oko. Lud nie ubiera się w całej Polsce jednakowo. Różnice w stroju bywają tak znaczne, że w zestawieniu wszystkich typów strojów polskich otrzymamy bogatą i barдzo obfitą wiązankę różnokolorowych i inaczej krojonych szat. Obcisły krój cyfrowanych portek podhalańskich, utkanych z grubego, białego sukna odróżnia się znacznie od bufiastych, pasiasto - kolorowych spodni łowickich, wpuszczonych w długie buty z cholewami. Na Polesiu znów będziemy się głowili, czy chłopi chodzą w gaciach czy spodniach. Tam krój tych części garderoby jest identyczny.

W związku ze spodniami różnić się będą i sposoby obucia nogi. Poleskie postoły, wyrabiane z lipowego łyka, przytroczone są do nogi postronkami opasującymi wielokrotnie łydkę, przypominają co prawda góralskie łapcie, wyrabiane ze skóry. Ale góral dla ułatwienia chodzenia po górach wygina w górę nosy swych łapci, a wielka pasja do strojenia każe mu wybić swoje obuwie metalowymi ozdobami, układającymi się we fantazyjne wzory. Łapcie ze skóry służą kilka miesięcy, warto więc je ozdobić. Postoły z łyka służą tylko kilka dni. Nie ma więc na nich żadnych wzorów. Inne sposoby obucia nogi wypiera but ze skóry, o wysokiej cholewce.

Wielka różnorodność górnych części stroju męskiego, wyraża się przed wszystkim w sposobach skrojenia kabatu, cuchy, kamizeli, czy narzuty. Najciekawsze są formy ponch, w rodzaju meksykańskich, spotykane u górali pod nazwą cuchy, wyrabiane z białego sukna podobnie jak portki, a u Huculów z czerwonego sukna. W krakowskim „poncha" zrobione są z lżejszych tkanin.

Kobiety stroją się nie tak różnorodnie, jak mężczyźni. Strój krakowianki i góralki różni się, tylko w szczegółach, podczas gdy ubiór górala jest zupełnie niepodobny do ubioru krakowiaka.

Ale w tej jednostajności stroju kobiecego w Polsce wybijają się znaczne różnice indywidualne. Przede wszystkim stopień zamożności odbija się na większym lub mniejszym przepychu dodatków kobiecego stroju. Nawet tam, gdzie stroju się nie kupuje, ale robi się go samemu, bieda nie pozwoli na poświęcenie wiele czasu utkaniu pięknego ubrania. Jednakże marzeniem każdej dziewczyny wiejskiej jest być tak ubraną jak każą zasady miejscowej mody.

W najdawniejszych czasach kobiety nosiły w Polsce jedynie długie koszule, które wraz z zapaskami stanowiły całą odzież noszoną atem. Jednakże koszula taka była bardzo pięknie zdobiona haftem. Zwłaszcza przy ramieniu i przy wycięciu koszuli na piersiach mereżki i hafty kolorowe stanowiły niejednokrotnie dzieło sztuki stosowanej. Do dziś spotyka się w niektórych dzielnicach Polski echa tego prastarego stroju.

Prawdopodobnie najstarsze wzory haftów na koszulach tworzyły wzory geometryczne, złożone z figur. Podobne do tych wzorów są hafty krzyżykowe, spotykane dziś na Polesiu, Nowogródczyznie i Wileńszczyźnie oraz południowej połaci Polski: Podolu i na Huculszczyźnie. W Krakowskim stosuje się piękne hafty białe, tzn. na białym płótnie przetyka się wzory białymi nićmi.

Stopniowo z tego prymitywnego stroju, złożonego tylko z ładnej co prawda... ale koszulki, począł powstawać bardziej złożony strój kobiety.

Z początku dodawano jakieś ozdoby. Więc sznury korali zdobiły przód koszuli. Od dołu kobiety zaczęły przypinać najpierw jedną zapaskę z tyłu, później drugą z przodu, co po bardzo długim czasie przekształciło się w zapaskę opasującą biodra kobiety. Z tej zapaski powstały późniejsze spódnice. Znacznie później, gdy już na wieś zaczęły docierać wpływy miasta, kobiety zaczęły nosić gorsety.

Początkowo spódnice noszono jednobarwne, stopniowo zaczęto je zdobić. Najpierw popularne były spódnice pasiaste wpoprzek, dopiero później na Mazowszu, Podlasiu i Polesiu rozpowszechniły się spódnice o podłużnych różnokolorowych pasach.

Stara tradycja ludowa głosi, że kobieta zamężna musi okrywać głowę. W różnych dzielnicach Polski odbywa się to inaczej. W zachodniej części będzie to chusteczka, ostatnio przeważnie kupna na jarmarku — pochodzenia fabrycznego, na wschodzie znów będzie to krążek uszyty z materiału. Dziewczęta chodziły dawniej z odkrytą głową. W dni świąteczne ozdabiały głowy wiankami, wstążkami, opaskami i czasem tzw. czółkami, bardzo ozdobnymi przeważnie szerszymi z przodu.

W każdym szczególe stroju ludowego widać wielkie dbanie o piękno i oryginalność. Czy przyjrzymy się obuwiu, wyrabianemu z łyka czy ze skóry, czy klamerce od paska, czy haftowi koszuli, wszędzie znajdziemy wiele zmysłu estetycznego i poczucia harmonii w wyborze kolorów, doborze kroju i materiału i sposobu ozdabiania.

Dziś o stroju ludowym można mówić jak o wspomnieniu wczorajszego, a czasem przedwczorajszego dnia. Zanika samodział i piękny strój wiejski, bo na wieś wtłacza się miasto ze swą tandetą ubraniową i z nędzą wytłaczaną na życiu chłopa przez nieskoordynowane podatki i daniny wyniszczające doszczętnie wszelką samodzielność i dzielność.

W co raz rzadziej spotykanym dziś stroju wiejskim przejawia się jeden z licznych objawów wielkiej kultury ludowej, świadczącej o tężyźnie ludzi wsi.

Zaginięcie lotniczki

Amelia Earhart, znana lotniczka amerykańska przedsięwzięła lot naokoło świata w towarzystwie obserwatora-inżyniera. Dwie trzecie trasy przeleciała bez przeszkód, dopiero pod koniec lotu z przyczyn nieznanych, bo leciała na świetnym samolocie i miała paliwa dostateczną ilość — przerwała nadawanie przez radio wiadomości o swoim locie.

Zmobilizowano pomoc, rozpoczęto poszukiwania, setki samolotów amerykańskich, japońskich, angielskich oblatuje okolice wyspy Howland, gdzie przypuszczalnie mogła opuścić się, jednak na ślad lotniczki nie natrafiono.

Nie ma już nadziei na odnalezienie śmiałej lotniczki. Strata niepowetowana, bo Amelia Earhart należała do najwybitniejszych kobiet w tej dziedzinie.

DOBRY ŚRODEK

Pan Figielek przyszedł z wizytą do swego starego przyjaciela pana Kudełka.

— Powiedz mi co też ty robisz, by pozbyć się niepożądanych gości? — spytał po godzinnej rozmowie.

— To bardzo proste, mój drogi, gdy moja żona widzi, że ktoś zabiera mi za dużo czasu, przysyła służącą i każe jej powiedzieć, że ktoś mię prosi do telefonu.

W tym samym momencie wchodzi służąca i mówi:

— Proszę pana, telefon!

DRAMAT

— Byłeś wczoraj w teatrze?

— Tak, ale niestety, nic nie widziałem. Grali tak przejmujący dramat, że ludziom włosy stawały na głowie, a siedziałem w ostatnim rzędzie, więc wszystko mi zasłaniali.

Z ufnością i wiarą patrzymy w przyszłość

Miesiąc czerwiec poświęcony był specjalnej agitacji wśród kobiet, bo o wpływ na dusze kobiece toczy się walka trwająca wieki całe.

Bez uświadomionych kobiet zwycięstwo klasy pracującej ulec musi zwłoce, dlatego zadanie zjednania kobiet dla socjalizmu jest obowiązkiem wszystkich, tak mężczyzn jak i kobiet.

Do agitacji stanęli wszyscy, od kierowników partii i związków zawodowych po miejscowe komórki polityczne, oświatowe, zawodowe.

To też z dumą i zadowoleniem możemy stwierdzić wielkie powodzenie wszystkich uroczystości związanych z miesiącem propagandy. OKOŁO 100 zgromadzeń, wieców, akademii odbyło się w czerwcu w całej Polsce, gdzie członkinie Centralnego Wydziału Kobiecego i działacze miejscowi przemawiali witani serdecznie oklaskami przez zgromadzonych.

We **LWOWIE, STANISŁAWOWIE, PRZEMYŚLU** przemawiała **tow. Kluszyńska.** Sale przepełnione, przeważają kobiety. Deklamacje, śpiewy przyczyniają się do uroczystego nastroju. Główna treść przemówień to sprawy obchodzące tak żywo szerokie warstwy ludu pracującego, jak zagadnienie pracy, wyższych zarobków, walka z narodowcami, dla których pogrom kramu żydowskiego ma być lekiem na całą ciężką dolę milionów ludzi.

Rozpisanie nowych wyborów opartych na pięcioprzymiotnikowym prawie wyborczym — to naczelne żądanie ludności w Polsce wywoływało huragany oklasków i okrzyki.

BORYSŁAW.

Odbył się piękny obchód w dn. 29.VI przy udziale 300 osób, z referatem tow. **Waczkowskiej** z Warszawy.

Po referacie odbyły się deklamacje, muzyka, produkcje orkiestry związków zawodowych, śpiew Czerwonych Harcerzy i t. d.

Rezolucję, odczytaną przez tow. **Halucha**, przyjęto jednomyślnie. — Rezolucja domaga się rozwiązania Sejmu i Senatu, oraz nowych, demokratycznych wyborów.

DROHOBYCZ.

Po zagajeniu przez tow. **Biega** i śpiewie „Czerwonego Harcerstwa" przemawiała tow. **Waczkowska.**

Obecnych było około 300 osób Rezolucję — taką samą, jak w Borysławiu, — odczytaną przez tow. Lachowicza, uchwalono jednomyślnie.

STRYJ.

Obchód w Stryju odbył się dn. 27 b. m. na podwórzu ZZK zagaił tow. **Ożga.** Przemawiali tow. tow. **Waczkowska, Ożga** i **Grzebielucha.** Obecnych około 800 osób.

KAŁUSZ.

Dnia 27.VI 1937 r. odbyło się zgromadzenie publiczne z okazji „Dnia Kobiet". Zagaił tow. **Kopieniecki** im. PPS, po czym **tow. Waczkowska** wygłosiła referat na temat „Rola kobiety w życiu społecznym". W referacie swym podniosła ogromną rolę kobiety i jej żądania na przyszłość, ciężkie życie i konieczność walki wspólnie z mężczyznami.

Po tym przemówieniu zabrał głos tow. **Pańkow** im. **U. S. D. P.** W mocnych słowach scharakteryzował doniosłość wspólnej walki, i wezwał do wytężonej pracy o wolność i socjalizm.

Następnie tow. **Kopieniecki** poruszył żądanie nowych wyborów do ciał ustawodawczych i samorządów. W końcu została odczytana rezolucja z żądaniem przeprowadzenia * nowych wyborów. Rezolucję przyjęto jednomyślnie.

Odśpiewaniem pieśni rewolucyjnych zgromadzeenie zakończono. Obecnych ponad 500 osób.

ANDRYCHÓW

We wtorek, dnia 29 czerwca 1937 r. tut. Komitet P. P. S. zwołał publiczne zgromadzenie kobiet, które odbyło się w sali Domu Robotniczego przy udziale do 600 towarzyszek i towarzyszy.

Zgromadzenie otworzył i powitał zebranych oraz prelegentkę tow. dr. Ciołkoszową tow. Pękal Józef. Do prezydium wybrano tow. Prusową, Pająkową i Żywiołową.

Tow. Ciołkoszowa, witana oklaskami, wygłosiła doskonały referat na temat Miesiąca Propagandy Kobiet, nawołując do stałego werbowania kobiet w szeregi P. P. S., t. j. do tej partii, która wszystko to co klasa robotnicza i kobiety pracujące posiadają, jej ma do zawdzięczenia.

Omówiwszy ogólne stosunki w Polsce i w świecie, zakończyła swój referat na cześć Rządu Robotniczo - Chłopskiego, co zgromadzeni przez powstanie z miejsc i oklaskami przyjęli z zadowoleniem do wiadomości.

Rezolucję proponowaną przez C.K.W. na zgromadzenia kobiet po jej odczytaniu przez tow. Pękalę jednogłośnie uchwalono.

Odśpiewaniem Czerwonego Sztandaru zakończono zgromadzenie o godzinie 12-ej.

CZĘSTOCHOWA

Sekcja kobiet w Częstochowie, w hali fabryki „Częstochowianka", urządziła „Akademię", na którą była zaproszona tow. Waczkowska. Wygłosiła referat tak dobry, że nasze częstochowskie kobiety mówią, iż więce, widzą i nie mają zasłoniętych już oczu po tym przemówieniu. Spadła powłoka z oczu, którą im osłaniał kler, przez głoszenie nieprawdy o naszej pracy. Akademia była piękna. zgromadziła 300 osób. Po tow. Waczkowskiej, wygłosił tow. Bolesław Ciecierski referat p. t. „Udręka socjalistów", potym wygłosił także mały referat tow. Stefan Ciecierski. Następnie została odczytana rezolucja, w której słuchacze domagali się rozwiązania sejmu i senatu, rezolucja była przyjęta i przegłosowana jednogłośnie.

Na zakończenie Akademii odśpiewano „Czerwony Sztandar" i „Międzynarodówkę". Po skończonej akademii, zarząd wydziału Kobiet z Częstochowy i kilka osób z T. U. Ra i czerwonych harcerzy, pojechali na akademię do Dębowa, na której przemawiali nasi towarzysze. Tow. Stefan Ciecierski, tow. Bruś, towarzyszka Zejdyn i tow. Krawczykówna. Odczytano rezolucję, za którą głosowali wszyscy słuchacze w liczbie 2500 osób. Na zakończenie odegrała orkiestra miejscowa „Czerwony Sztandar" i „Międzynarodówkę".

GRODNO

W Grodnie odbyła się w teatrze miejskim „Akademia Kobiet" — wszystkie miejsca nawet stojące były wypełnione po brzegi. Kobiety zajmowały parter, loże i część amfiteatru. razem było około 1.500 osób.

Po odegraniu „Czerwonego Sztandaru" i zagajeniu przez Roszkowskiego, zabrała głos — owacyjnie witana tow. Krygierowa Stefania, przedstawicielka Centralnego Wydziału Kobiecego PPS.

Po godzinnym referacie tow. Krygierowej, często przerywanym oklaskami zgromadzonych, przemawiał przewodniczący Rady Związków Zawodowych tow. Roszkowski Stanisław, którego wywody wywołały istną burzę przeciwko faszyzmowi i panoszącej się reakcji w Polsce.

Na zakończenie przy dźwiękach „Międzynarodówki" i przez podniesienie pięści do góry, jednogłośnie została przyjęta rezolucja:

„Zgromadzeni na Akdemii Kobiet w Grodnie w dniu 27 czerwca 1937 r., po wysłuchaniu referatów— przyjmując je do wiadomości, protestują przeciwko zamachom faszystowskim na wolność ludu. Zgromadzeni przesyłają życzenia walczącemu ludowi Hiszpanii — zwycięstwa z najazdem faszyzmu niemiecko-włoskiego, pod opieką zdrajców z gen. Franko naczele. Zgromadzeni domagają się zmiany ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu, samorządu terytorialnego i ubezpieczeniowego, pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego dla mężczyzn i kobiet, którzy ukończyli 21 lat. Zgromadzeni protestują przeciwko gwałtom antysemickim — wywoływanym przez zbankrutowaną endecję, która po przez barki nieświadomych mas, nękanych głodem i bezrobociem, dąży do objęcia władzy. Zgromadzeni protestują przeciwko ograniczeniom prawa do pracy kobiet we wszystkich zawodach. Wołamy precz z przywilejami i uprzywilejowanymi!!! Praca dobrze dobrze płatna, chleb dla wszystkich obywateli, te czołowe żądania klasy pracującej. Wypowiadamy wojnę głodowi, który niszczy zdrowie młodych pokoleń. Zgromadzeni domagają się powszechnego i bezpłatnego nauczania dla dzieci robotników i chłopów. Stworzenia świeckiej szkoły — pozbawiając szkodliwego wpływu kleru, wszystkich wyznań.

Precz z faszyzmem! Precz z wojną! Niech żyje pokój ludów! Niech żyje Socjalim! Niech żyje P. P. S.! Niech żyją niezależne Związki Zawodowe! Niech żyje Rząd Robotniczo-chłopski!!!

Podczas referatu tow. Krygierowej banda narodowców, składająca się z kilku osób, usiłowała wywołać panikę wśród kobiet przez użycie cieczy gryząco-łzawiącej i zapalenie świecy dymnej. Milicja zlikwidowała natychmiast nikczemny wybryk łobuzów endeckich — przekazując ich w ręce I. komisariatu P. P., łącznie z dowodami rzeczowymi: Poniatowskiego Jerzego, zamieszkałego w Grodnie, przy ul. Liońskiej 6 i Niewiedzką Zofię, zamieszkałą w Grodnie, przy ul. Kalecińskiej 2.

W SUWAŁKACH I W AUGUSTOWIE odbyły się zebrania „Dnia Kobiet", na których przemawiała tow. dr. Krygierowa. Rezolucję z żądaniem rozwiązania Sejmu i Senatu i rozpisania nowych, uczciwych wyborów przyjęto z zapałem.

Spółdzielczość

Zgodna współpraca w imię całej gromady — to spółdzielczość. Równe prawa i równe obowiązki społeczne — to spółdzielczość. Dążenie do sprawiedliwego podziału dóbr materialnych — to spółdzielczość. Produkcja dostosowana do potrzeb spożywców — to spółdzielczość. Praca w godziwych warunkach i godziwe zarobki — to spółdzielczość. Dostarczanie dobrych, niefałszowanych produktów — to spółdzielczość. Kontrola nad wytwórczością i gospodarką społeczną — to spółdzielczość. Walka z wyzyskiem i kapitalizmem — to spółdzielczość. Walka o możliwą egzystencję świata pracy — to spółdzielczość. Walka z nadmiernym pośrednictwem — to spółdzielczość. Zwycięstwo sprawiedliwości społecznej — to spółdzielczość. Zwycięstwo tęczowego sztandaru, zwycięstwo spółdzielczości—to zwycięstwo wszystkich walczących ludzi pracy, to zwycięstwo ładu społecznego nad chaosem walki o zysk świata kapitalistów.

Stawajmy wszyscy w szeregach spółdzielczych!

Dążmy wszyscy solidarnie do zwycięstwa tęczowego sztandaru.!

NA SZEROKIM ŚWIECIE

PAŃSTWO ŻYDOWSKIE. Komisja urzędująca w Palestynie z ramienia rządu angielskiego ogłosiła propozycję podziału Palestyny na część większą arabską i mniejszą żydowską. Spełniłyby się marzenia i tęsknota żydów do własnej ojczyzny zniszczonej przez Rzymian przed tysiącami wieków, gdyby „ziemia obiecana" mogła pomieścić przynajmniej połowę żydów żyjących rozproszonych na całym świecie.

Komisja angielska wyznacza tak małą przestrzeń, że najwyżej dwa miliony żydów mogłoby się przenieść do Palestyny.

Miasta Jerozolima, Betleem, Nazaret stanowiłyby miasta wydzielone pod protektoratem angielskim.

Projekt podziału Palestyny nie zadawalnia Arabów ani Żydów. Pierwsi protestują przeciw państwu żydowskiemu, drudzy nie godzą się na mały skrawek kraju, który uważają za swoją ojczyznę od lat tysięcy.

Jednak fakt powstania państwa żydowskiego, które będzie republiką z prezydentem na czele, ma wielkie znaczenie nie tylko dla żydów. Jest to wydarzenie o wielkiej doniosłości w skali międzynarodowej, a dla Polski możliwość emigracji części ludności żydowskiej w okresie kryzysu gospodarczego wpłynie dodatnio na wewnętrzne zaognione stosunki.

W HISZPANII toczą się boje o każdą piędź ziemi ze zmiennym powodzeniem dla jednej i drugiej strony. Niemniej rząd republikański w oparciu o ofiarność chłopów i robotników nie ustępuje faszystowskim zdrajcom z gen. Franco szpiegiem niemieckim na czele.

Kapitaliści angielscy dali rządowi gen. Franco poważną pożyczkę, dla zabezpieczenia już poprzednio włożonych w kopalnie i inne przedsiębiorstwa kapitałów. Tak kapitaliści na całym świecie wspierają faszystów i ich rząd, bo zapewniają im dalsze możliwości czerpania zysków.

Pieniądz rządzi światem kapitalistycznym i dla pieniądza zaprzedają „duszę djabłu", jak to mówi przysłowie ludowe. Wojna w Hiszpanii nie jest wojną „domową" między Hiszpanami wyłącznie. Na ziemi hiszpańskiej walczy faszyzm międzynarodowy, w pierwszym rzędzie niemiecko-włoski w oparciu o wielkie kapitały.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że „stare dobre czasy" w Hiszpanii już nie wrócą, gdy miliony chłopów i robotników żyło w strasznej zależności od obszarników i kleru, niemiłosiernie wyzyskiwani i grabieni.

Przelana bohatersko krew ludu hiszpańskiego przyniesie mu wyzwolenie.

WOJNA JAPOŃSKO - CHIŃSKA. Na Dalekim Wschodzie pod bramami dawnej stolicy Chin — Pekinu— toczą się zacięte walki między wojskami chińskimi i japońskimi.

Zaborczy rząd japoński, w którym generałowie mają decydujące wpływy, zajął północne Chiny, utworzył nowe państwo Mandżurskie, czyli rozebrali Chiny, tak jak to stało się z Polską w końcu wieku 18-go.

Chińczycy nie uznają zaboru japońskiego i niepokoje są stałym objawem na ziemiach zabranych.

Walki, które niespodzianie rozpoczęły się przed kilkoma tygodniami, *mogą być zaczątkiem wielkiej wojny*, w której będą zainteresowane Sowiety, Anglia i Ameryka.

Tak więc na Dalekim Wschodzie rozpoczyna się „wielka gra", która może doprowadzić do wojny.

W SOWIETACH dyktatutra Stalina prowadzi nieubłaganą walkę „z wrogami ludu". Setki najwybitniejszych starych, zasłużonych rewolucjonistów, przyjaciół Lenina zamordowano z rozkazu Stalina w ohydny upokarzający sposób, obrażający uczucia każdego uczciwego człowieka. Zamordowano ostatnio najwybitniejszych generałów armii czerwonej z Tuhaczewskim na czele. Nikt nie jest pewny dnia ani godziny, kiedy znajdzie się w więzieniu na zesłaniu czy pod szubienicą.

Taktyka Stalina zadała śmiertelny cios Sowietom; odwrócili się od „raju sowieckiego" nawet najzagorzalsi wyznawcy, najwybitniejsi pisarze. Sowiety to wielkie więzienie, jak pisze p i s a r z f r a n c u s k i *Gide*, gdzie wszyscy urzędnicy żyją przywilejami a szerokie masy ludu są niewolnikami. Robotnikowi nie wolno opuścić fabryki, w której pracuje, chłopu ziemi. Ludność żyje w ciężkich warunkach, zarobki nie wystarczają na zaspokojenie najskromniejszych potrzeb.

W Sowietach nie „zbankrutował socjalizm", jak to głoszą wrogowie i słudzy faszyzmu, zbankrutowała dyktatura.

W AMERYCE związki zawodowe toczą walki z właścicielami wielkich przedsiębiorstw związanych w kartele. Po sto tysięcy robotników strajkuje, okupując fabryki i kopalnie, bo *polski strajk* przyjął się, jako skuteczny środek walki na całym świecie.

Mimo ciężkich warunków, w jakich toczą się walki, strajkujący odnoszą zwycięstwa, w formie wyższych zarobków, uznania związków zawodowych czy skrócenia dnia roboczego.

W NIEMCZECH rząd Hitlera prowadzi zaciętą walkę *Kościołem katolickim i protestanckim*. Nowa, hitlerowska religia przekreśla naukę *Chrystusa* i głosi nowe „prawdy", stawiając na pierwszym planie państwo i jego interesy. Nie ma żadnych innych bogów, a stare nauki o miłości bliźniego, miłosierdziu należy przekreślić. Prawo pięści decyduje, człowiek nie ma żadnych praw, jeżeli nie podporządkuje się woli partii rządzącej.

Żyć nie umierać w „raju" hitlerowskim!

W Polsce są wielbiciele hitlerowskich porządków; jeżdżą do Niemiec, rolnicy, lekarze, prawnicy, posłowie, senatorowie żeby się nauczyć jak żyć po hitlerowsku i Polskę na tę modłę uszczęśliwić.

Podczas „święta morza" po defiladzie wojskowej przeszli z podniesionymi po faszystowsku rękami narodowcy, a defiladę przyjmowali ministrowie, przedstawiciele rządu.

Daje to wiele do myślenia i budzi niepokój..

Kobiety walczącej Hiszpanii

Już wojna światowa dała świadectwo prawdzie, że kobiety podołają każdemu zadaniu na równi z mężczyznami, czy to w przemyśle, na roli, w urzędach, czy też w administracji. Kobiety walczącej Hiszpanii z najazdem faszystowskim biorą bezpośredni udział w walkach na froncie, ale ich praca na tyłach armii, w kraju, ma decydujące znaczenie.

W mieście Motaro kobiety dostarczyły w przeciągu dwóch tygodni *milion* worków potrzebnych do umocnienia fortyfikacji.

W innej miejscowości kobiety objęły pieczę nad koszarami, utrzymując je w porządku, gotowały strawę, naprawiały bieliznę i ubrania dla udających się na front żołnierzy. Dzieci przebywały w ochronce zorganizowanej z inicjatywy matek.

Kobiety objęły dostarczanie żywności na front i wywiązały się znakomicie z tego trudnego zadania. Wszystkie zdolności organizacyjno - gospodarcze, właściwe kobietom, stosowane na wielką skalę dla dobra sprawy wolności ludu hiszpańskiego zabłysły w pełni.

Warsztaty krawieckie, szewskie, bieliźniarskie prowadzą prawie wyłącznie kobiety, nawet rybołówstwo na morzu wykonują kobiety, chociaż jest to praca ciężka i niebezpieczna dla niedoświadczonych żon rybaków, żeby ułatwić zaciąganie się w szeregi walczących na froncie.

Na konferencji kobiet, która obradowała ostatnio w Barcelonie, przedstawicielki wszystkich ugrupowań socjalistycznych i radykalnych postanowiły pracować ile sił starczy, żeby zastąpić mężczyzn bez szkody dla ludności.

W konferencji uczestniczyły przeważnie młode kobiety, przemawiały w poczuciu odpowiedzialności za każde słowo, które padło z ich ust. Kobiety starsze z podziwem patrzyły na młode, ofiarne i świadome pokolenie. Na przestrzeni zaledwie kilku lat kobiety w Hiszpanii — do niedawna niewolnice przestarzałych przesądów — zerwały okowy, czego nie umiało dokonać starsze pokolenie.

W walkach na polach Hiszpanii udział kobiet odgrywa ważną rolę, bo nie siedzą w domu, nie czekają zmiłowania i cudu, ale czynnie współdziałają dla wyzwolenia ojczyzny z najazdu i zdrady.

Odpowiedzi Redakcji

Helena Żur.... w W. Postępujecie tak jakbyście chcieli pogrzebać własne szczęście. Musicie się zgodzić na przyjęcie dziecka waszego męża, które urodziło się przed kilkoma laty, kiedy was jeszcze nie znał, skoro matka dziecka umarła. Własnych dzieci nie macie, a troskliwa opieka dla tego „podrzutka" jak go nazywacie, przywiąże do was męża na całe życie. Że takiej prostej rzeczy nie rozumiecie to dziwne. Czy jesteście zazdrosna o kobietę, która nie żyje?

Radzimy dziecko pokochać jak swoje i żadnych wymówek nie robić mężowi. Do waszego męża nie zwracamy się z „prośbą" jak żądacie, bo spełnia obowiązek wobec własnego dziecka i to mu się chwali. Jeszcze raz apelujemy do waszego rozumu, jeżeli nie macie serca.

Zofia Niewiadomska. Nie drukujemy wierszy początkujących. Napiszcie dobrą korespondencję, zwłaszcza, że żyjecie w ciekawym środowisku.

Robert Lut... w Ku... Korespondencję musi podpisać przewodniczący organizacji, bo poruszacie sprawy wewnętrzne. Gdyby wasze zastrzeżenia miały nawet pewne podstawy, to łatwiej i korzystniej załatwić „w rodzinie". Sąd młodych jest zawsze surowy, bo nie mają jeszcze doświadczenia życiowego i ponosi ich temperament i młodość. Tak jest i z wami.

Katarzyna Rdz... Kresy. Że wódka jest nieszczęściem to rzecz wiadoma. Pijaka dobrym słowem nie nawróci; niemniej napiszemy „obszernie i błagalnie", jak o to prosicie, zachowując tajemnicę.

POLSKA RADJOFONJA

„TURU - KADU" — OPOWIADANIE KAMILA GIŻYCKIEGO DLA DZIECI.

Znany podróżnik Kamil Giżycki, przebywający obecnie w Afryce w Liberii, znany jest dobrze młodzieży z pięknych swych opowiadań o dalekich krajach. Tym razem, dn. 29-go lipca o godz. 16.00 usłyszą dzieci ciekawą jego opowieść o krokodylu Turu Kadu, który otaczany był przez całą wieś murzyńską niezwykłą czcią.

LETNI KONKURS POLSKIEGO RADIA

Zwracamy uwagę, że Letni Konkurs Polskiego Radia, o którym pisaliśmy w poprzednim numerze trwać będzie do 15 września b. r. Kto chce wziąć w nim udział, niech wysłucha jednej z audycji konkursowych, z których najbliższa nadana będzie dnia 14 sierpnia o godz. 17.30.

CIEKAWE AUDYCJE RADIOWE DLA DZIECI.

„PSZCZÓŁKA MAJA I JEJ PRZYGODY".

Nudziło się młodej pszczółce w ulu. Wszystko szło tam jak w zegarku. Porządek, karność, solidna praca obrzydły jej tak, że pewnego dnia uciekła i wybrała się na wędrówkę po świecie. Co się jej w tej podróży przydarzyło i czym się wędrówka skończyła, dowiedzą się dzieci ze słuchowiska p. t.: „Pszczółka Maja i jej przygody", opracowanego według Bonselsa przez Małgorzatę Sterbównę. Słuchowisko to nadane będzie ze Lwowa dn. 31 lipca o godz. 16.00.

W naszym domu

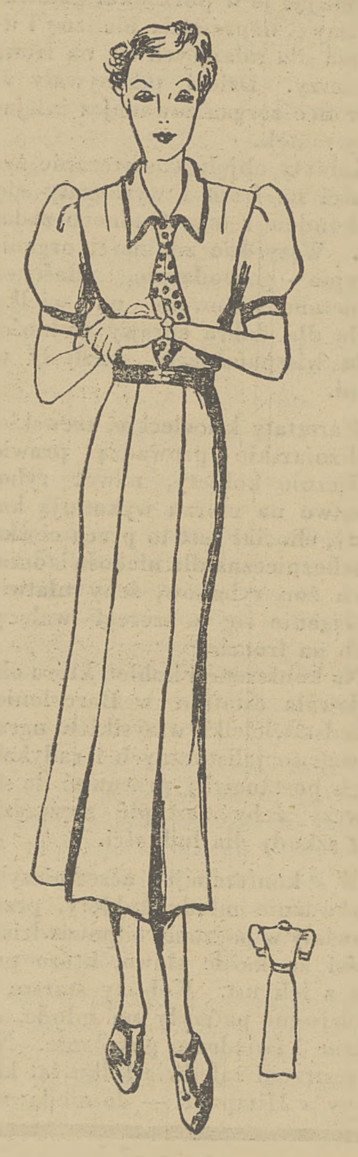
Skromne modnisie

Gdy się koncept (czytaj moneta) wyczerpie, jak zrobić nową modną sukienkę, uciekamy się do przeróbek. Czy to rozmyślnie, czy też przez naiwność, moda zostawia nam taką ukrytą furteczkę, przez którą uciec możemy od wydatków, nie narażając na szwank naszego przyzwoitego — ba — nawet przyjemnego wyglądu.

Proszę spojrzeć na pierwszy rysunek: któż to pozna, że ciemna wzorzysta bluzeczka z baskinką do jasnej spódniczki, podyktowana jest nie przez nakaz tegorocznej mody, tylko przez pustki w kieszeni?

Bo bluzeczka zrobiona jest ze starej, starej sukienki, w której pozostało akurat tyle niezniszczonych kawałków, że udało nam się „ulepić" z nich maleńką bluzeczkę. Na baskinkę, kołnierzyk z klapami i mankieciki, zapożyczyłyśmy się u drugiej dawnej — może mniej zniszczonej sukni, z której ocalić udało się spódniczkę. No i mamy „nową", piękną sukienkę, posztukowaną ze starych kawałków!





Jeśli podoba się ona, tak jak ją widzicie na rysunku, a macie możność kupienia nowego materiału — szyjcie ją, nie szukając pośród swych sukien — „emerytek", odpowiednich kandydatek na przeróbki, bo jest to „ostatni krzyk" mody.

Pośród wielu, wielu rysunków, jakie oglądałam, wybór mój padł jeszcze na tę drugą skromną, wykwintną sukienkę—i muszę się przyznać, że niemałą rolę w tej decyzji odegrał... krawat w groszki. Mam bowiem słabość do groszków w ogóle, na krawacie zaś w szczególności.

I wyobraziłem sobie tę suknię po wykonaniu: zrobiona ze zwykłego szarego płótna z jedwabnym krawatem w szafirowe groszki.

Przyjemnie, gdy marzenie nie jest marzeniem o niebieskich migdałach ale ma wszelkie cechy ziemskości: pomyślcie tylko: 4 metry zwykłego płótna i wydatek na krawat — to naprawdę nieduży koszt. Zresztą krawat wykombinujemy z jakiejś starej podartej bluzki. W ostateczności przecież może być nawet i nie w groszki!

Nie narzucam też swych pomysłów w sposób natrętny: z pewnością dla kogo innego „sukienka z krawatem" będzie najpiękniejsza z materiału w kratę lub pasy, albo innego jeszcze, krawat zaś z gładkiego kawałka, takiego samego, jak pasek.

Namyślcie się więc chwileczkę, który z podanych dzisiaj modeli przypada wam lepiej do serca, a raczej do figury — i zwróćcie się po formy bibułkowe do Poradni Mody, Warszawa, Św. Krzyska 17.

(Forma 50 gr. oraz 10 gr. na przesyłkę).

Zmieniamy Kalendarz

Poniedziałek — to rosół i sztuka mięs. Wtorek — to barszcz z kartoflami. Środa — placki ryżowe i t. d. i t. d. Znacie zapewne takie domy gdzie raz zaprowadzony „rozkład obiadowy" trwa niezmiennie, nie tylko w ciągu roku, ale w ciągu całych lat aż do kompletnego obrzydzenia wszystkich stołowników.

Cóż dziwnego, że człek (czytaj mąż) zbuntuje i nie chce więcej widzieć środy na ryżowo czy poniedziałku poprzez oczka tłuszczu na rosole. Ucieka—do knajpy, czy do sąsiada— i nie można mu tego brać za złe. Rozmaitość na stole — to pierwszy stopień do doskonałości kucharskiej, że nie powiem życiowej, bo by te rozważania za daleko nas wyprowadziły.

Proszę przeto w imię tej doskonałości zanotować i oczywiście wykonać kilka przepisów obiadów, jakich nigdy jeszcze u nas na stole nie było.

BARSZCZ CZYSTY Z KULEBIAKIEM.

Barszcz — włoszczyzna, ½ kg. buraków, 1 dkg. grzybów, 1 — 2 dkg. cukru, cebulka, 2 dkg. masła, ¼ litra kwasu burakowego, korzenie.

Ugotować wywar z włoszczyzny, korzeni grzybów i 1—2 buraków. Resztę buraków upiec lub wygotować w mundurach, obrać, utrzeć na tarce, dodać kwas, cukier i cebulę przesmażoną na maśle, zagotować parę razy, przecedzić i połączyć z przecedzonym wywarem.

Podawać z kulebiakiem.

KULEBIAK KRUCHO-DROŻDŻOWY.

30 dkg. mąki, 20 dkg. masła, 1½ dkg. drożdży, 2 całe jaja, łyżka śmietany, na końcu noża soli.

Mąkę przesiać na stolnicy, zrobić wgłębienie, nożem rozetrzeć w nim drożdże, potem wysiekać z resztą dodatków, lekko zagnieść ręką, rozwałkować na pół cm. grubo, nałożyć farszem, zwinąć jak struclę z makiem, położyć na brytwance i zostawić na godzinę, by ciasto trochę podrosło. Przed wstawieniem do pieca posmarować rozbitym jajem. Piec w gorącym piecu, dopiekać w lżejszym, gorący kulebiak posmarować świeżym mięsem.

Farsz z kapusty i ½ kg. kapusty, 1 cebulę posiekać drobno i przesmażyć na smalcu lub maśle, rumienić na złoty kolor, osolić, popieprzyć, można dodać parę ugotowanych grzybów i jajo ugotowane na twardo i posiekane.

Farsz z ryżu: ¼ kg. ryżu ugotować z masłem na sypko, wymieszać z grzybkami i jajami, jak wyżej. Farsz należy ostudzić.

W następną „środę" czy „sobotę kulebiakową" znów zmienimy rozkład i zrobimy do barszczu nie kulebiak tylko

PIEROG W DROŻDŻOWYM CIEŚCIE

½ kg. mąki,, 2 dkg. drożdży, ¼—½ szklanki mleka, 2 całe jaja, 1 żółtko, 8 dkg. masła, 2 dkg cukru, sól.

Zrobić drożdżowe ciasto, po wyrośnięciu trzy czwarte ciasta rozciągnąć na brytwankę, nałożyć farszem jak wyżej, pokryć resztę ciasta, po wyrośnięciu posmarować białkiem i upiec w gorącym piecu. Po wyjęciu posmarować świeżym masłem. Kapusty do pieroga wziąć 1 kg.

I znów w inny poniedziałek czy piątek, gdy nam z „rozkładu" wypadło gotować barszcz do pieroga — robimy niespodziankę i gotujemy do niego inną zupę a mianowicie

ZUPA ZIEMNIACZANA PRZECIERANA

¾ kg. ziemniaków, włoszczyzna, 1 dkg. grzybów, $\frac{1}{3}$ litra śmietany, 2 dkg. masła.

Do ugotowanego wywaru włożyć pokrajane ziemniaki, gdy będą miękkie przetrzeć przez cedzak razem z włoszczyzną lub tylko same ziemniaki, grzyby pokrajać w paski, zagotować i zaprawić śmietaną i masłem.

A teraz uwaga: mogę przysiąc, że w żaden jeszcze czwartek czy niedzielę — dni jak wiadomo „flakowe" nie gotowałyście tak prostej a oryginalnej potrawy:

FLAKI JARSKIE

25 dkg. marchwi, 10—15 dkg. pietruszki, 10 dkg. cebuli, ½selera, imbir, pieprz gorzki i angielski, listek, papryka, majeranek.

Wymyte jarzyny pokrajać w paski, podusić na maśle i niewielkiej ilości wody; z łyżki masła, mąki $\frac{1}{8}$ litra śmietany zrobić sos, wlać do jarzynek, doprawić korzeniami i udusić aż będą miękkie (nie rozgotować na miazgę). 10 dkg. krakowskiej kaszki lub manny ugotować z masłem na gęstą kaszę, rozetrzeć dobrze z 1—2 żółtkami,, łyżką mąki, koperkiem i pianą, robić małe pulpeciki, otaczać w mące, ugotować na osolonej wodzie, włożyć do flaków.

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7. tel. 662-35. P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją: Doroty Kłuszyńskiej. Redaktor odpow[illegible] Rybakowa Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.